PRYPEIDA

POEMAT PIERWSZY.

CENA 50 KOP.

WILNO.

1848.

PRYPEIDA

Poemat piérwszy

TATAR ZDRAJCA.

PRZEZ

Samuela Niesłuchowskiego.

WILNO.

W DRUKARNI S. BLUMOWICZA W DOMIE JOX. OGINSKIEGO.

1848.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno, 1847 roku 21 Lipca.

Cenzor *Jan Waszkiewicz.*

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

ALEXANDROWI

HORWATOWI

CHORĄŻEMU Pttu RZECZYCKIEGO

w

dowod

CZCZI I USZANOWANIA

Poświęca

AUTOR.

LISTA PRENUMERATORÓW.

Alexandrowicz Cypryjan Prezes Pttu Rzeczyckiego 1.
Andronowski Adam .... 1.
Beregowicz .... 1.
Bielewicz Ludwik .... 1.
Bartmiński Wiktor Aptekarz .... 1.
Boryssowicz Adela Sędzianka .... 1.
Bułhak Stefan Ob. Pttu Nowogr. .... 1.
Dobrowolski Tadeusz .... 1.
Danilewicz Proboscz .... 1.
Ekert Prefekt Szkół Pow. .... 1.
Frankowski Jan D. M. .... 1.
Frankowski Felix Sędzia Pttu Mozyrskiego ... 1.
Gliński Redaktor Guber. wiadomości .... 1.
Gintowt Sowietnik .... 1.
Jeleński Jan Ob. Pttu Mozyrs. ....
Jeleński Antoni Ob. Pttu Mozyr ....
Jeleński Ludwik Kapitan i Kaw. Ob. Gub. Kowień. 1.
Januszewicz Aptekarz .... 1.
Jacyna Alexander .... 1.
Kieniewicz Heronim Chorąży Ob. Pttu Mozyr. . 30.
Kniaziewicz Regent .... 1.
Karłowicz Sowietnik .... 1.
Klimowicz Romuald Naucz. .... 1.

Konsenciusz Stanisław Sekr. .... 1.
Kruszewski Adam .... 1.
Knobelsdorf Felix Regent .... 1.
Kuszewicz Justyn Aptekarz .... 1.
Lenkiewicz Stanisław Ob. Pttu Mozyr. .... 1.
Lubiczankowski Bronisław D. M. .... 1.
Myslicki Józef .... 1.
Miszuński Franciszek .... 1.
Malinowski Władysław .... 1.
Mianowski D. M. .... 1.
Niesłuchowski Julian. .... 1.
Niesłuchowski Lucian .... 1.
Nowicki Kolleg. Ass. i Kawal. Ob. Pttu Mozyr. ... 1.
Nowicki Alexander Aptekarz .... 1.
Nowicki Alexander Sekretarz .... 1.
Nowicki Nauczyciel .... 1.
Obuchowiez Kajetan Ob. Pttu Rzeczyckiego ... 1.
Olszański Jan. .... 1.
Przybora Seweryn Deputat Ob. Pttu Mozyr ...... 1.
Piotrowska Prezydentowa Pttu Mozyr. .... 1.
Piotowicz Kajetan Sekretarz. .... 1.
Romaszko Paweł Aptekarz .... 1.
Romaszko Julian D. M. .... 1.
Rodziewicz Sekretarz JOX. Widgensztejna ...... 1.
Rukiewicz Dominik .... 1.
Swietlik Hipolit Ob. .... 1.

Szuchtan Stefan ... ... 1.
Suchocki Michał . ... 1.
Suchocki Alexander ... ... 1.
Skrobowski Dziekan ... ... 1.
Sosonko Cypryjan Sekretarz . ... 1.
Tycius D. M. ... ... 1.
Tymowski Juliusz Ob. Pttu Oszmiań. ... ... 1.
Trachtenberg D. M. ... ... 1.
Towiański Kontroler Rady Opiekuńczéj. ... ... 1.
Wiłejko Sowietnik ... ... 1.
Wołyncewicz Władysław . ... 1.
Wyszemirski Rajmund ... ... 1.
Zamajski b. Marszałek Pttu Mozyr. i Kaw. ...

TATAR ZDRAJCĄ.

I.

Na wzgórzach Ipohoru szumią szczyty lasu,
Którego wieki strzegą od potopu czasu:
Tam bogacz dóbr obszernych, w samotnéj komnacie
Kręcił wąsa w dumaniu w złotolitéj szacie;
I z czarnego hebanu długiego cybucha,
Dym w kłęba ch obłoczystych z przestankiem wybucha,
A w obszerném mieszkaniu rozłożyste ściany
Zdobiły się w bogate i sute dywany.
On różnił się w zwyczajach rodaków téj ziemi,
I chciał słynąć hojnością pomiędzy innemi.
To był rodzaj nałogu albo raczéj dumy,
By jego otaczały licznych żebractw tłumy.

I często widać było u bogacza progu
Modlących się nędzarzy w głos wielkiemu Bogu;
Lub może obrał sobie ten rodzaj pokuty!
By stłumić przykre w duszy sumienia wyrzuty;
Bo czemuż zawsze tęskny i zawsze ponury,
I czoło się okrywa kirem czarnej chmury?

II.

Raz gwiznął, jak zazwyczaj, na swego służalca,
Który myśl spełniał pańską na skinienie palca;
Sługa wszedł, i wnet ujrzał iż twarz rozogniona
Wskazuje uczuć wybuch gwałtowniejszy z łona.
Ale któż jego badał? — bo z kimże myśl dzielił?
Lecz dzisiaj więcej groźnem okiem w około strzelił,
I tęskność większa jeszcze skryła jego lice,
I żywszem okiem dumne iskrzą się źrenice.
Wołaj, rzecze, Sajkiera (*), mojego rodaka,
Niech przywiedzie mnie konia chyższego od ptaka;
Niech weźmie kindżał, bułat, stanie tu z rusznicą,
Niech przestanie się pieścić z Słowiańską dziewicą.—
 Rodak Sajkier był wiernym dla swojego pana,
Bo ten nad nim panował z mocą talizmana,

(*) Z familii Tatarskiej Sajkierow, pochodzi familia Sajkowskich, mieszczan mozyrskich.

Słuchał jego skinienia i spełniał w milczeniu.
Pan go tylko używał w ważnem poruczeniu,
Wiele ważąc na jego wierność, przywiązanie,
Albo raczej na ślepe woli się oddanie.
Dla czego Sajkier spełniał ślepo wolę Pana?
W tem była tajemnica jakaś niezbadana.
Widziałeś, pewno, nieraz przywiązanie źwierza,
Co liże nawet rękę, która go uderza.
Widziałeś psa przychylność, co za chleba kawał
Z największém poświęceniem życie swe oddawał:
Z takiem Sajkier był zawsze dla pana oddaniem,
Z jakiém pies dla człowieka bywa przywiązaniem.
Skoro wszedł wierny rodak i rzucił wejrzeniem,
Wnet jednym rzutem oka, wnet jednem skinieniem
Wyczytał w twarzy pana stan okropny duszy,
Stanął więc blizko progu, ani się poruszy.
Lubo w wielkiej gorączce widywał go nieraz,
Ale nigdy podobnym nie widział jak teraz;
A chociaż to mu przykro, chociaż to go boli,
Lecz nie pyta o smutek póki nie pozwoli.
Milczał więc dumny tatar przez niejakąś chwilę,
A potém powstał nagle, i rzekł w całej sile:
„Pogardy nigdy znosić nie umiem w méj duszy,
„Dziś moja zemsta, nawet i piekła poruszy!
„Będę się mścił obelgi nad całym narodem,
„Ujrzę się w Krymie jutro nad słońca zachodem,

„Tam podam sposób zniszczyć dumne Polesiany,
„I zbryzgam krwi posoką nieprzyjaciół ściany.
„Hej żywo niech siodłają co rychlej rumaki!
„Polecim szybczej, chyżej jak latają ptaki.
To mówiąc, bierze kindżał, przypasał do boku,
Wziął bułat w prawą rekę, i w uczuć natłoku
Cóś mruczał niewyraźnie, lub zębami zgrzytał,
I co chwilę służalców o rumaki pytał.
Już konie rżą gotowe, wieje wiatr z zachodu;
Co rychlej wskoczył tatar, by nikt nie wziął przodu,
I gwiznął wiatr mu w uszy niezwykle pędzony;
Rumaki myśl odgadły w które lecą strony.
Już mijały Polesia ciemne lasów bory,
A jeszcze nieustawał rumak dzielny, skory;
Bo w jeźdzcu krew gorąca w mściwych piersiach wrzała;
Dla tego rumak leciał jak piorun, jak strzała,
I odetchnął natenczas, kiedy ujrzał pola
Obszerne i rozległe pięknego Podola,
Ale wzrokiem wyglądał gdzie stepy są Krymu.
Wiła się tam mgła sina jakby kłęby dymu,
I zwrócił później oczy, gdzie las Ipohoru;
Wiatr jęczał jakby śpiewy pogrzebowe choru,
Roznosząc skargi smutne z miejsc jemu znajomych,
To jakby pieśń żałobna duchów niewidomych.
Oparł się groźny jeździec o dębu krawędzie,
Utopił myśl w dumaniach i marzył co będzie,

Lubo zawsze milczący, tęskny i ponury,
Lecz dziś wzrok piekłem zionie obleczony w chmury;
Dziś straszna jakaś zemsta błyska w jego oku,
I dusza w jakimś szale i uczuć natłoku.
Lecz ciągle jeszcze milczał, a w ogniu zapale
Wzburzone w piersiach tchnienia wznoszą się jak fale.
Lecz nakoniec zapragnął stłumić szał ten w duszy,
Który tyle mu zadał boleści, katuszy.
Pił wino i pokręcał wąs czarny, spuścisty,
Szerzyl się mu na licu rumieniec ognisty,
To marszczył czoło, groźniej roziskrzał źrenice,
To jakby w duszy swojej rozwodził tęsknice,
Pojąc się wspomnieniami, przeszłości marzeniem,
Przerywając milczenie głębokiem westchnieniem-
Woła wkońcu rodaka, i rzekł:,, Mój Sajkierze!
„Z tobą boleść podzielę, tobie myśl powierzę;
„Bo dzisiaj, jestem trunkiem zanadto zagrzany,
„Wiesz zwykłą słabość ludzką, kiedy umysł pjany
„Lubi z głębi wynurzyć, co chciał wprzódy stłumić,
„By nie mógł jego myśli nikt pojąć, zrozumieć;
„Lecz przed tobą nie tajno, ty me wiesz męczarnie,
„Nie dziw, że serce moje do ciebie się garnie.
„Tyś od lat niemowlęcych wzrosłeś ze mną prawie,
„Ty obraz życia mego widzisz jak na jawie,
„Tyś dzielił szczęście ze mną, cierpiałeś niedolę,
„Dźwigałeś więzy nawet, znosiłeś niewolę;

„Tyś się zrzekł dla mnie szczęścia, kochanki, rodziny,
„Lubo tęsknisz do swoich — do swojéj krainy.
„Ja tylko ją rzuciłem z dumą samolubną,
„Obrałem drogę życia może nie zbyt chlubną,
„Że się wyrzekłem kraju, żem opuścił ziemię,
„Gdzie hordy Muzułmanów, gdzie tatarów plemie;
„Lecz ty wiesz jak dotkliwe znagliły powody
„Przestać bydź Muzułmanem, iść w obce narody.
„Lecz czyż mam ubolewać żem swego dokazał?
„Albo żale rozwodzić, żem się hańbą zmazał,
„Kiedym żądze nasycił, żądze zemsty swojéj,
„Kiedym dogodził sercu, dumie, woli mojéj?
„Mówię, że nie dbam wcale o los, o zhańbienia,
„Bo dałem uczuć zemstę potęgą ramienia,
„I szaleństwum dogodził, nakarmiłem chucie,
„Dla piekieł, dla Bazara, (*) to miłe uczucie,
„Bo tém się pasie dusza, serce zażalone;
„Ono tylko bydź może zemstą nasycone.
„Jam stłumił wszystko w sobie i miłość do kraju,
„Odstąpiłem od przodków, rodaków zwyczaju,
„I zrzekłem się Proroka, nawet świętéj wiary,
„Odtąd zapalam w sercu dla piekieł ofiary,

(*) Od famlii Bazara pochodzi familija Bazarewiczów mieszczan mozyrskich.

„Ze zbrodni i wściekłości, męczarni, katuszy,
„Które stamtych pór dotąd trwają w mojej duszy;
„A gdy czasem sumienie robi mi wyrzuty,
„Bym obrał rodzaj jaki żalu, lub pokuty,
„Piekło wściekłość podnieci, dama weźmie górę,
„I wprowadza w mą duszę wrzącą jakąś chmurę:
„Wtenczas szał jakiś straszny duszę opanuje,
„Że w tej chwili wyrzutów sumienia nie czuję,
„I wtenczas to przewyższam wściekłością szatana,
„Bo nawet ulęknione piekła gną kolana.
„Lecz zamilczę nakoniec................

Milczy.

„I pocóż mego szału maluję obrazy?
„Czemuż tego nie wspomnę, kiedym był bez skazy,
„Kiedym walczył ze zbrodnią, kiedym walczył z sobą
„Gdym jeszcze nie zaraził serca tą chorobą;
„Gdy tylko natłok myśli okropnych napadał,
„Gdy tylko przez namiętność piekieł duch mi gadał;
„Wtenczas walcząc sumienie z tą szatańską siłą,
„Wyższą władzą uzbroić siebie mnie radziło.
„Jam z pokorą szedł zwiedzać świętej Mekki progi,
„W znoju, w potach, w milczeniu trudziłem swe nogi,
„Błąkając się w pustyni Arabii skwarnej,
„Bym stracił zarod myśli zbrodniczej i czarnej;
„Tam widziałem, jak wierne Muzułmany Bogu
„Biły czołem pokornie u świętego progu.

„Gdym więc ujrzał grobowiec wielkiego Proroka,
„Wnet mnie jakaś przejęła pokora głęboka.
„Kogoż cuda nie zdziwią zawieszonej trumny?
„Zgasł w ówczas w sercu zamiar zbrodniczy i dumny.
„Tak, prawda, że w méj duszy jeszcze nieskalanej,
„W téj chwili religijnéj i Bogu oddanéj,
„Zapomniałem o zemście, o strasznym zamiarze,
„Myślałem o zbrodniarzach, o strasznéj ich karze;
„Lecz skoro powróciłem w ojczyste namioty,
„W sercu się odnowiły wściekłość i zgryzoty;
„I wrzała w duszy zemsta, jak ognie wulkanu,
„Jak piaski wzburzonego w stepach huraganu;
„I stałem się nakoniec z człowieka szatanem,
„Zbójcą żony, a wkońcu i kraju tyranem,
„Ale razem tyranem i mego tyrana,
„Przez którego tak sroga boleść mi zadana;
„I dumny kark możnego zuchwalca ugiąłem,
„Pastwiłem się nad ciałem, nad prochów popiołem;
„Lecz nim ręce posoką jego zakrwawiłem,
„Nim piekłu z szczątków ciała ucztę przyprawiłem,
„Więc za życia jad zemsty, jad wściekłéj trucizny
„Wlewałem w duszę jego rozjątrzając blizny......

M i l c z y.

„O! straszny w życiu mojém wściekłości obrazie,
„I czemuż nie skonałem natychmiast w tym razie!

„Lecz dla piekieł zamało było téj ofiary...
„Jam musiał zrzec się świętéj Muzułmanów wiary,
„I znaglony uchodzić z méj rodzinnéj ziemi,
„Pozostać z samym sobą z myślami swojemi;
„Scigany więc sumieniem i obliczem Boga,
„Gdym zmuszon był rodaków lękać się jak wroga,
„Wyrzekłem się méj wiary, zmieniłem zwyczaje,
„Uszedłem w oddalone obcych ludów kraje;
„Tam jak zdrajca.jak zbójca,nieszczęsny wygnaniec
„Zamieszkałem w Polesiu nędznej ziemi kraniec.
„Dostałem ją w nagrodę, żem rodaków zdradził,
„Żem w dniu jednym ze świata tysiące ich zgładził.
„Okropne śmiertelnika los i przeznaczenia!
„Czemuż dotąd w pamięci stoją te wspomnienia?
„Czemuż zatrzeć nie może takich myśli człowiek,
„Czyż będą towarzyszyć do zawarcia powiek?
„Może nawet za grobem nie dadzą pokoju,
„I nigdy już pociechy nie skosztuję zdroju!
„Szukałem jednak ulgi dla duszy zbolałéj,
„Wycięczonéj goryczą, zatrutéj, zchorzałéj;
„Lecz do góry nie wzniosłem zbrodniczéj powieki,
„Niebo mię odepchnęło nazawsze, na wieki.
„A więc piekło wskazało źródło w żądzach ciała,
„I już dusza ma całkiem na nie się wylała,
„I szukałem pokarmu w namiętnéj miłości,—
„Wtem poznałem dziewicę niezwykłéj piękności...

„Pragnąłem mieć dla siebie te skarby łudzące,
„Które były tak świetne jak niebo, jak słońce:
„Alem ich nie pozyskał — lecz osiągnę jeszcze,
„O tém mówi przeczucie w duszy mojej wieszcze;
„A za wzgardę co znoszę dzisiaj od Bojara,
„Wszystkich nawet Polesian czeka straszna kara.
„Ty ujrzysz jak ma wsciekłość narody.........
„..
„..
„..
„..
„Jam potęgę tatarów i władzę ukrócił,
„A dziś mię za tułacza wygnanego mają.
„Wspomną mściciela ramię, później mię poznają.
„Lecz pocóż nazbyt wcześnie rozwodzę się w mowie?
„Wtenczas powiem gdy legnie ich głowa na głowie,
„I uścielę szkaradnym trupem miasta, pole,
„A potomki zaprzęgę w poddaństwa niewolę;
„Wtenczas duch mój ostatni niech zgaśnie w mém łonie
„I niech szatan mą sławę ogłosi przy zgonie;
„Wówczas piekła wymówią imie moje z chlubą,
„Żem umiał mścić się krzywdy, żem był wrogów zgubą.
„Lecz jeszcze ja nie umrę. Ba! więcej ożyję,
„I jeszcze kielich szczęścia rozkosznie wypiję;

„Bo powrócę w namioty rodzinnego kraju,
„I powrócę do przodków wiary i zwyczaju,
„I wydrę Polesianom tę piękną dziewicę:
„A gdy będzie się skarżyć na serca tęsknicę,
„Sprowadzę wszystek przepych wspaniałego Wschodu
„I czyliż będzie tęsknić do swego narodu?
„Zapomni w pośród szczęścia o ubogiej ziemi;
„Ja się dla niéj wyleję z uczuciami swemi,
„Ja znowu w gronie dziewic uroczystych wdzięków,
„Nie usłyszę już więcéj męczarni i jęków;
„Jęków strasznych sumienia, co tak duszę bodzą
„Które dzisiaj w mych piersiach co chwila się rodzą,
„Tam na łonie roskoszy znikną me cierpienia,
„W myślach się nie odrodzą przeszłości wspomnienia
To mówiąc, po ramieniu Sajkiera uderza,
I zamilkł, jakby wybuch uczuć swych uśmierza;
Wkońcu woła donośnie, aby jednéj chwili
Gotowi do podróży dalszéj wszyscy byli.

III.

Gdzie Prypeć ominęła las ciemnego boru,
A nawet dalej jeszcze za wzgórza Samboru (*),

(*) Góry Samboru, na których dziś klasztor XX. Cystersów, ciągną się łańcuchem na południe za Mozyrzem, na prawym brzegu Prypeci, aż do pobocznéj rzeczółki Okuniówki.

Gdzie dęby rozłożyste, gdzie płyną strumyki,
Ujrzysz, stoi wieś w dole zwana Sedelniki (*).
Tam w oknie Bojar dumny zamyślony siedzi,
Czeka rychłej od druha swego odpowiedzi,
Lub też jego przybycia, by z nim złożyć radę;
On przewidział, iż Bazar knuje jakąś zdradę:
Znane były już jego przewrótne zamiary.
Gdy tak myśli, wtém słyszy szczekają ogary,
I zamkowych podwojów bramy otwierają,
I dwaj jacyś mężowie z rumaków zsiadają.
U jednego wąs siwy — pas świetny, czerwony,
I z szorstkiéj wełny kuntusz, i łeb wygolony.
Drugi młodszy daleko, śmiałém strzela okiem;
Lice jego jaśnieje młodzieńczym urokiem;
Ręka mężna, pierś pełna, w postawie wspaniały,
A wargi wąsem czarnym zlekka zarastały:
I któż z nim z rowienników iśdź może w zawody?
On tak mężny, przezorny — udatnéj urody,
Imie też przodków było z cnot rycerskich znane;
Lecz co większa, w nim serce ludzkości oddane,
Bo szczerość w twarzy jego wyraźnie wskazuje,
O ile kocha braci, ich szczęście szacuje.

(*) Za Okoniówką wieś Sedelniki, nadana Obuchowiczom lennem prawem.

To dzielny Demian Lenko (*) z ojcem swym przybywa,
A za nim znowu jedzie drużyna życzliwa,
W długich, siwych żupanach z kraśnemi pasami,
Czapki z czarnych baranków z lisiemi uszami.
Taki strój Polesianie oddawna już mieli,
I męztwem i odwagą niezgiętą słynęli;
To byli znakomici równie Bojarowie.
Przywitali domowych w swéj ojczystéj mowie,
Wchodzą potém do izby, tam ławy dębowe,
Zawieszone skórami były przez połowę,
By miękki włos ich dawał prawdziwą wygodę,
Więcéj na to zważano jak na próżną modę.
Daléj widać obrazy w srebrzystéj odzieży,
Mikołaj Cudotwórca, obok Święty Jerzy,
A nad łożem, gdzie sypiał Bojar znakomity,
Wisiał miecz w jakieś znaki aż do ostrza ryty,
A blizko rękojeści złote świecą krzyże;
Dalej łuki naddziadów, a daléj puklerze,
Szczątki dawnych pamiątek byłéj przodków sławy;
Daléj muszkiet, a dalej bułat ciężki, rdzawy;
Na nim szczerbce liczone wiele razy cięty,
Własną ręką Bojara tatarom odjęty.

---

*) Demian Lenko, jest protoplastą familii Lenkiewiczow na Wołyniu i Polesiu.

Tam po szczerych uściskach siedli wszyscy społem,
Za dębowym obficie zastawionym stołem,
I poczęli gawędzić; — miod stary podają,
W srebrne ciężkie puhary trunek nalewają,
I z kolei każdemu gospodarz podaje
Ochoczo, lecz z powagą każdy z gości staje;
Każdy długo nie myśląc, do dna puhar chyli;
Zdolniejszy człek do rady, kiedy się posili.
Skoro więc rozegrzewać począł miodek stary,
Skoro oschły ogromne złociste puhary, —
Wnet oko dumniéj patrzy, błyska na wsze strony,
I rumieniec wstępuje w lica rozogniony.
W tej więc chwili powstaje Bojar znakomity,
Pełen męztwa, poważny, siwizną okryty,
Potrzegłszy że miód stary dzielny skutek sprawia,
Śmiało z ogniem do swoich rodaków przemawia:
„Bracia! znacie przybylca, chytrego Bazara,
„Nikczemnego, lecz razem wściekłego tatara?
„On zgubić mię zamyśla i chce zguby waszéj,
„Brońmy więc jednomyślnie wspólnéj sprawy naszéj:
„On różnemi sposoby chciał wydrzeć mi dziecię,
„Helenę, córkę moją w samym wieku kwiecie;
„Bronić więc niewinności Bozkie każą prawa,
„Tak mówi sprawiedliwość, i tak każe sława.“
Na te słowa wszystkich lice stały się groźnemi,
Lecz młody Demian Lenko co był między niemi,

Wpada w szał bezpamiętny, nagle się czerwieni,
Później się twarz w okropną jakąś bladość mieni,
Bo krew raptem wzburzona zbiega się do serca,
On wygląda jak w chwili zabójczej morderca,
On całkiem stanu duszy swojéj nie pojmuje,
Dlatego w twarzy wyraz straszny się maluje,
I w szale tym okropnym za szablę porywa,
I do swych towarzyszy w ten sposób odzywa:
„Póki tchnienia w méj piersi, póki ręką władnę,
„Prędzej trupem na polu krwią zbryzganém padnę,
„Nim wydrzeć Bazarowi Helenę pozwolę,
„Lub podle znosić będę tatarską niewolę.
To mówiąc, podał rękę swoją Bojarowi
I rzekł: jutro do boju bądźmy już gotowi.
W chwili tej wszyscy łączą silne swoje dłonie;
Wtém zarżą już pod gankiem niecierpliwe konie,
Gryząc w pyskach wędzidła hartowne i twarde,
Ryją ziemię kopyty i wznoszą łby harde:
Tymczasem goście czule Bojara żegnają,
Niecierpliwych rumaków zręcznie dosiadają,
I kędy droga w góry obszerna ich wiedzie,
Każdy zwolna w milczeniu zamyślony jedzie.
Bo któż wie, jaki los mu zgotowan w przyszłości;
Bojar zaś błogosławił przybyciu swych gości,
I grożąc się w dumaniach, nadzieją myśl słodził,
Po komnacie obszernej mrucząc sobie chodził,

Albo palec w milczeniu do czoła przykładał,
Lub czasem w uniesieniu cóś do siebie gadał,
A tymczasem noc czarna cień rzuca w około,
Tylko xiężyc pokazał blade swoje czoło,
I posrebrzył obłoków brzegi piątrowane,
Co jakby śnieżnym puchem były osypane,
A w krzewach słowik smutną piosenkę zanócił,
Bo w dniu tym za motyla z lubą się pokłócił.

IV.

Gdzie gęste wiązu z lipą splotły się ramiona,
Tam w milczeniu dziewica stała pochylona,
I wspierając swe ramie o gałąź spuścistą,
Patrzała na strumienia wodę przezroczystą,
W której się odbijały promienia xiężyca.
Lecz czegoż jest tak smutną ta śliczna dziewica;
Czegoż wzdycha lub patrzy w pole odsłonione,
Gdzie są drogi pod krzyżem z sobą połączone?
Wtem błyśnie oręż w dali, i rumak spieniony
Jak strzała leci szybko od zachodniej strony,
A na nim rycerz dzielny w narodowym stroju,
W jakiem niegdyś przodkowie stawali do boju,
On śpieszy, bo go czeka luba niecierpliwie
Najpiękniejsza Helena którą kocha tkliwie,
Przytém ważną wieść niesie od wojsk wojewody,
Które już bliższe wszędzie otaczają grody.

On śpieszy — by do boju dzielny bojar stawał,
I swą silną prawicą pomoc wojskom dawał —
Ujrzeli się nakoniec kochankowie czuli...
O z jakiémż uniesieniem Demian lubą tuli;
I całuje ją w usta, uroczyste lice;
I okrasił rumieniec wstydliwą dziewicę,
A świadkiem tych uniesień było tylko zorze;
I głuche było wszędzie milczenie w téj porze,
Jakie rzadko na globie burzliwym panuje.
Lecz dziś je wiatr i niebo, dziś wszystko szanuje,
Bo dziś łączy kochanków miłość szczéra, tkliwa.
Spi ziemia, na niej wszystko głęboko spoczywa,
Lecz nieśpią ożywione dwie czułe istoty;
Ich orzeźwia, ich budzi miłość swemi groty;
Oni dzisiaj dla siebie świat stanowią cały,
I dusze ich dla siebie tylko się wylały.
Człowieku! jakie szczęście na ziemi prawdziwe?
Jeśli serce twe więcej jak gminu jest tkliwe,
Jeśli wyższém uczuciem dusza twoja płonie,
I jeżeli gorętsza kipi krew w twém łonie?
Rzekniesz pewno, że dobro na ziemi prawdziwe,
Wtenczas tylko, gdy serca łączą się życzliwe;
Bo sobie tylko żyją, poją się rozkoszą
I uczuciem w nadziemskie kraje się unoszą...
Heleno! rzecze rycerz—jak szczęśliwe chwile
„Z tobą tutej spędzone tak błogo i mile!

„Heleno! już dla Ciebie jutro w krwawym boju,
„Ujrzysz mię pokrytego pyłem w ciężkim znoju.
„Jutro może krew trysnąć wrząca z mego łona,
„Do którego się garnie czule ulubiona;
„Lecz dla ciebie, dla braci moich—Polesianów,
„Chciałżebym krwi oszczędzać w najezdzie poganów?
„Patrz luba, gdzie za lasem są rozległe pola,
„Ujrzysz napływ tatarów, ciągną od Padola;
„Patrz—błogosław rodakom—twemu kochankowi;
„Walecznym Polesianom, ich też orężowi;
„A twe czułe modlitwy z narodu wołaniem;
„Z chorem pieśni pobożnych, z kapłanów błaganiem,
„Wzniosą się aż do progów wszechmocnego Pana,
„I zgnębim muzułmanów, mordercę, tyrana...
Kochanku i mój mężu! o Demianie drogi!
„Trapi mię los rodaków dojmujący srogi,
„Dziwne są niespodziane tych nieszczęść przygody;
„Powstają przeciw sobie dwa wielkie narody.
„Chytra, podła intryga dumnego przychodnia,
„Albo raczéj bezkarna, wściekła, nizka zbrodnia,
„Podnieca chęć łupieżstwa bezbożnych tatarów;
„Tymczasem Bazar tylko chce dopiąć zamiarów;
„Chce zemsty nad mym ojcem za obronę prawa,
„Co mu honor nakazał, nieskażona sława—
„Sława, którą pozyskał za męztwo i blizny
„Które poniosł dla dobra braci i kraju...

„Onżeby to pozwolił honor córki splamić?
„Nikczemny Muzułmanin chciał mię złotem zmamić,
„Abym w *podłym* seraju małżonką mu była,
„I jażbym *to dla* ciebie uczucia zmieniła,
„I jażbym się wyrzekła miłości prawdziwéj?
„Jakiż cios dojmujący jest dla duszy tkliwéj!
„Lecz próżne są pogróżki dumnego Bazara,
„Próżno się z łona twego on mię wydrzeć stara,
„I chce nawet zagrozić wszystkim Polesianom,—
„Dlatego przewodniczy wściekłym bisurmanom,
„I prowadzi w siedliska tak dobrze mu znane.
„On pragnie, by te miéjsca krwią były zalane,
„Gdzie szczéry Polesianin z nim się chlebem dzielił,
„Teraz mu nędznik nawet grozić się ośmielił.
„On siedliska chce nasze w popioły obrócić!
„Lecz jakkolwiek okrutnik nas pragnie zasmucić,
„Jakkolwiek mych rodaków przykre dotkną klęski,
„A lubo straszny oręż tatarów zwycięzki,
„Lubo dzicz rozuzdana, bez Boga i wiary,
„Pragnie śmierci i mordów z krwi naszéj ofiary,
„I tém myśli zatrwożyć nasze Polesiany;
„Lecz gdyby przyszło dzwigać nawet i kajdany,
„Czyliż będziem się płaszczyć przed podłym Bazarem,
„Przed nikczemnym wygnańcem, zuchwałym tatarem?
„O! nigdy Polesianin nie poniży siebie
„W największém uciśnieniu, w największéj potrzebie.

„Ale któż tak przedwcześnie trwoży się, rozpacza?
„Demianie! patrz na las ten, co kraj nasz otacza—
„On zasłoni przed gradem strzał srogich mścicieli;
„I czyliż dziki tatar zbliżyć się ośmieli,
„Tém bardziej gdy w nim mieszka mężne ludu plemie,
„Co kocha braci swoich, co kocha swą ziemię...
„Demianie! patrz na jedność rycerstwo łączącą;
„Patrz na młodź tryumfalnie do boju idącą,
„Na hart duszy, na męztwo, co się w piersiach kryje,
„Na serce, co dla szczęścia ogólnego bije.
„Istotnie ich natchnęła moc wielkiego Boga,
„Co święty chrześcianom, a straszny dla wroga.
„Ja sama jakiemś wyższém uczuciem przejęta!
„Jutro złamię niewieście niewolnicze pęta,
„Jutro ujrzysz mię w hełmie, pancerzu i zbroi...
„Helena śmiercią gardzi, lecz hańby się boi.
„Jażbym to z łona lubej wydarta rodziny,
„I do obcej, dalekiej wiedziona krainy,
„Bym w objęciach lubieżnych zdrajcy pozostała,
„A ciebie, mój Demianie! opuścić już miała.
„Na tę myśl samę tylko, krew się we mnie ścina;
„Straszniejszą bydź niemoże i sądu godzina,
„Kiedy wyrok ostatni dla ludów zapadnie,
„Gdy pierzchną gmachy światów, piekła pękną na dnie,
„I pochłoną te globy z ich całym żywiołem,
„I gdy wszystko nicości stanie się popiołem.

„Lecz któż się strasznym myślom zawcześnie oddaje,
„Kiedy ufność tak wielka w wierze pozostaje,—
„W wierze świętéj, jedynéj, w wierze méj prawdziwéj,
„Nam wszystkim chrześcianom w chwili nieszczęśliwéj,
„Biada temu, co smutne przechodząc koleje,
„Traci ufność w Bogu prawym, lęka się i chwieje.
„To mówiąc, czule swego kochanka przyciska,
„I oko jakiémś ogniem uniesienia błyska.
„Heleno, chlubnie wprawdzie głos twój sercu mówi,
„I któraż Polesianka podobnie wysłowi,
„I z takiém uniesieniem czyjaż będzie dusza,
„Bo twoja mową nawet głaz zimny porusza;
„Lecz czyż tylko w mych piersiach na dar twéj wymowy,
„Budzi się męztwo w sercu podniecone słowy?
„Wiém święte obowiązki dla kraju i wiary,
„Wiém jak wielkiej powinność wymaga ofiary,
„Lecz że tyle postrzegam dziś męztwa w kobiécie,
„Mogę śmiało powiedzieć, żeś ty jedna w świecie,
„Istną chlubą dla wszystkich będziesz polesianek,
„Jak się chlubi dziś tobą Demian, twój kochanek.“
To wyrzekłszy z swą lubą do komnaty idą,
Gdzie Bojar stał już zbrojny w pancerzu i z dzidą,
I gotowe przed gankiem czekały rumaki,
I straż w szyku stanęła ubrana w szyszaki.

V.

Już zgasł xiężyc i chmury napływają w koło,
Kryje się kirem cieni wyniosłych gór czoło,
I szelest w lasach powstał, ptak się nagle zrywa,
I źwierz pierzcha, w gęstwiny większe się ukrywa,
I sowy huczą w borach, jakby przestraszone
Lecą w bardziej odludną i samotną stronę.
Któż to dziś pod czas nocy płoszy z ich siedliska?
Lecz patrz tam blizko wioski palą się ogniska,
I wieśniaków gromady w około się snują,
Lecz wszyscy się w głębokiem milczeniu znajdują.
Jeśliś rodak tej ziemi, poznasz rusalnice (*),
Co wiosną w śpiewach, tańcach, obchodzą dziewice.
Lecz dzisiaj kiedy trwoga, nikt niechce zanócić;
Chłopcy nawet nie myślą dziewcząt bałamucić,
Lubo się liczne ze wsi zebrały gromady
Obchodzić zwyczaj dawny, jak niegdyś pradziady;
Lecz dzisiaj na ich licu jakieś zamyślenie—
Nie słychać żadnej pieśni, w około milczenie;
I każdy z zbroją w ręku przy kochance wzdycha,
Pogrąża się w dumaniach, albo mówi zcicha;

(*) Na Polesiu w niektórych wsiach około Mozyrza, a tembardziej jeszcze w głębi powiatu, wiosną wieśniacy całe nocy przepędzają przy ogniskach. Nocy te, zowią rusalnicami.

A gdzie siedzą sędziwi, wszyscy tłumem idą,
Przy maczugach, toporach albo z ostrą dzidą.
U innych noż myśliwski z pochwą z łosiej skury,
Na łańcuhu krzesiwo lśniącej politury,
A na głowie kołpaki zwane walonkami (*);
Taki strój i dziś ujrzysz między wieśniakami,
Co ceniąc zwyczaj przodków tak im drogi, miły,
Dotąd stroju i mowy przodków nie zmieniły.
Dalej ujrzysz z łukami gromada się snuje,
U innych się gwintówka na plecach znajduje,
I ten obchód się zmienił w widok nocnej straży;
Gawędzą wieści przeszłe, jak zazwyczaj starzy:
O dziwach, o tatarach wściekłych i zbojeckich,
A inni o wyprawach, jak zwykle łowieckich,
Każdy tworzy świat dziwny w swojej wyobraźni;
Dzieci rade to słyszeć pomimo bojaźni.
Wtém już północ nadchodzi, i zapiały kury;
Snują się po niebiosach w wielkich massach chmury,
I szelest coraz większy po lasach się szerzy;
Jakiś strach wszystkich przejął, że aż włos się jeży.
I znowu się zerwały z jodeł gęstych sowy,
A hucząc poleciały gdzie stał las borowy.

(*) Walonkami się zowią czapki wyrabiane z wełny w waluszniach, mające kształt owalny, pospolicie się noszą latem.

Któż to z siedlisk odludnych ich płoszy, porusza,
Czyż była tam za życia czyja kiedy dusza (*).
Te dzikie i odludne, nieprzebyte lasy,
Drzémały wieki całe po dzisiéjsze czasy.
Dziś tam ruch—szelest jakiś rozchodzi się wszędzie;
Każdy myśli, rozważa co to daléj będzie,
To wszystko smutną przyszłość zdaje się nam wróżyć;
Dla tego każdy czuwa, oka niechce zmrużyć.
Lecz wtém krzyknie młodź rzezka: ognie rozpalajmy,
I pieśń naszych pradziadów dzwięczną zaśpiéwajmy;
Niech podadzą miód stary, zaraz go wypijmy,
A jutro bisurmanów bezbożnych pobijmy.
Niechaj tu stanie skrzypak nasz, stary, brodaty;
Hulajmy, ale inni niech idą na czaty,
Aby wróg na nas nie wpadł raptownie w téj chwili,
Gdy będziem hulać sobie, lub gdy będziem pili,
Już niosą bęben, skrzypce, grają miecielicę (**);
Stanęły kołem licznym chłopaki, dziewice,
I muzyk tnie zawzięcie taniec wszystkim znany,
I echo się odbija o gór blizkich ściany.
A tam dalej gdzie bucha ogień rozłożony,
Przy dębie, co w liść bujny ślicznie ustrojony,

(*) Przesądni wiesniacy Polesia utrzymują, iż miéjsca nieprzystępne są zamieszkane przez dusze skazane na pokutę.

(**) Miecielica, taniec narodowy upowszechniony między ludem wiéjskim na polesiu.

Siedział starzec poważny z białą jak śnieg brodą,
Ta czerstwość lat sędziwych, z wspaniałą urodą,
I ten śmiały rzut oka pełen przezorności,
Obok dumy szlachetnéj, rycerskiéj męzkości,
Mimowolny szacunek wszystkim nakazuje;
Lecz przytém dobroć tkliwa w twarzy się maluje,—
On patrzy z troskliwością ojcowską na braci,
Co się tutaj zebrali,—on z oczu nie traci,
I jak ojciec sędziwy cieszy się prawdziwie
Gdy ogląda rodzinę kochając ją tkliwie.
Tak on równie swych braci, co z nim tu przybyli,
By razem zwyczaj przodków wspólnie obchodzili.
Są to wnuki i dzieci, jego towarzyszy,
Z którymi walczył w boju,—żył późniéj w zaciszy;
Dziś prawnuki ogląda, co będąc cnot wzorem,
Przez waleczność do chwały idą tymże torem.
On jest wsi patryarchą; on radą życzliwą
Pozyskał ufność ziomków i miłość prawdziwą.
Gdy tak starzec ogląda orszaki młodzieży,
Patrz daléj, ktoś przybywa w kozackiéj odzieży.
Jeden młody i żwawy, twarz jego smagława,
Na tatara lub turka z wéjrzenia zakrawa;
Drugi z wąsem potężnym, gęstéj jakiéjś miny,
Jak zwykle kozak bywa z głębi Ukrainy;
I trzyma bardon w ręku, a czapka barania
Z dnem kraśném i kutasem na bakier się skłania.

Héjno bracia, wykrzykną, pozwólcie kozakom
Pohulać z dziewicami i wytchnąć rumakom.
Gościnność Polesianom—prawo zawsze święte,
Zachowane najściślej do dziś dnia nietknięte.
Wnet pytają przybylców, czy nie cierpią głodu,
I niosą jadło, flasze wystałego miodu.
Umilkły wszędzie śpiewy w śród saméj biesiady,
Cisną się ich oglądać ciekawe gromady;
A tym czasem przybylce brząkają w bardony,
Strojąc je harmonicznie w jakieś dzwięczne tony;
I krzykną: héj brodaty i rzeski skrzypaku,
Co stoisz nakształt niemca w wytartym kubraku,
Aleś z brody podobny przecie do człowieka,
Więc pocóż masz się tułać po kątach zdaleka;
Przyidź tutaj, a posłyszysz pieśń wzniosłego tonu,
Przy dzwięku uroczystym naszego bardonu.
I zagrał stary kozak nócąc pieśń donośną,
Lecz nikt jéj nie pojmuje, bo chociaż jest głośną,
Ale twarde i obce niewyraźne słowa,
Brzmią w ustach jak brzmi przykra bisurmańska mowa.
Jaka treść jest téj pieśni, wnet cała gromada
Szemrze wkoło i okiem przenikliwém bada;
Wtém starzec powstał nagle, co pod dębem siedział,
I w ten sposób do całej gromady powiedział:
„Przybylce dla nas zgubnych gości oznajmują,
„Wrogowie przez nich zdradę i zgubę gotują;—

I kazał, by nietracąc *jednéj nawet* chwili,
Mężniejsi z *grona młodzi* wnet ich otoczyli,
I gońców żwawych posłał do dworu Bojara,
Wykrzyknie: niechaj zaraz ręka młoda, stara,
Uzbraja się w dzirydy, oszczepy i łuki,
Któremi muzułmanów płatamy na sztuki.
Ja stoletnią pierś w bliznach niosę z wami razem,
I ramię już zabójczém uzbrajam żelazem.
Jam nieraz witał zbrojnie w polu bisurmanów,
Nieraz się krwią zbryzgałem bezbożnych poganów.
Na ten głos starca śmiały, młodź wnet się szykuje,
I w sobie jakieś męztwo niezachwiane czuje.
A gdybyś spójrzał w lice przystąpiwszy z bliska,
Ujrzałbyś jakiém ogniem oko groźne błyska.
Wtém dał się słyszeć tentent, i ziemia już stęka,
I oręż w zbrójnéj ręce głucho wdali szczęka.
To Lenko śpieszy z dworu i Bojar z oddziałem,
Z nim jakiś rycerz młody z licém pięknem białém,
Na wargach nawet jego nie postrzeżesz wąsa.
Patrz jak się pod nim rumak rozhukany dąsa,
I pierzcha i unosi, jezdzca się nieboi.
Dlaczegoż pod Demianem koń jak wryty stoi?
I dalszych wojowników rumaki spokojne;
Ani ich trwożą hufce przy ogniskach zbrojne.
I czyliż taka słaba ręka jest rycerzą,
Że popędu rumaka nawet nieuśmierza.

Któż to jest ten młodzieniec tak cudnej postawy,
Czemuż będąc tak młodym szuka w boju sławy?
Wtem do czasu się kryje jakaś tajemnica —
Bo któż wie, że ten rycerz — jest śliczna dziewica?
Że to piękna Helena, Kochanka Demiana,
Przed którą Bazar dumny padłby na kolana,
Aby tylko pozyskał jej rękę i wdzięki,
Które były piękniejsze od świetnej jutrzenki. —
Groźni są wojownicy Bojara oddziału,
Którzy tam się zbliżali z powagą, pomału;
Stanęli gdzie przybylce — i wnet ich pytają:
Jaki zamiar tu wiedzie, i zkąd przybywają?
Jaki zamiar? wykrzykną, a lubo zginiemy,
Lecz w jednej chwili rzecz wam całą objaśniemy.
To mówiąc, biorą w usta róg z boku wiszący,—
Roziegł się głos donośny, głos dziki, drgający.
Na ten znak wnet się lasy zapalają wkoło,
W tém ujrzano jak Bazar zbliżał się pod sioło.
On rzutem oka hufce przeciwników zliczył,
I dostrzegł, iż im Bojar z Lenkiem przewodniczył.
Już wszędzie otaczają bisurmanów roty,
Błyskają ostrza krocie, wszędzie śmierci groty.
Strwożone oko patrzy na straszne zjawiska;
Rozpaczą każdy zdjęty, kiedy zemstą ciska,
Wtem jękną z pochw dobyte kindżały tatarów,
Z własnej ręki polegli dopiąwszy zamiarów.

Ale Lenko niestrwożon gromadzi oddziały,
By słabsze wrogów *hufce szturmem* przełamały,
I łącząc siły wojska z wojskiem wojewody.
Lecz *przynim* towarzyszy ciągle rycerz młody,
I swą cudną postawa zadziwia współ braci.
Strzeże go Demian Lenko i z oka nie traci.
On jak Anioł wygląda w postawie człowieka,
I rumak jego biały świeci się zdaleka,
Lecz ciągle wierzga, pląsa nazbyt niespokojny,
I czyliż pragnie rychłéj walki, mordów, wojny,
Lub może słabe ramie niewstrzyma zapędu,
Którym dzisiaj źwierz dziki rozognion bez względu.
Już coraz się zbliżają hordy muzułmana,
I z dzirydów, bułatów stoi zbrojna ściana.
Zwarły się wkońcu wojska dzielnych Polesianów;
Lecą wpół roztrzaskane głowy bisurmanów.
Ale z jezdzcem koń biały nagle z oczu znika,
Unosi w hufce wrogów złość rumaka dzika,
I leci równo z mgnieniem nagłéj błyskawicy;
Czyliż go wstrzymać zdolna ręka jest dziewicy?
Ale w chwili téj Lenko rozbił hufce wroga, —
Gdzie się pomknął, tam trupem wnet usłana droga.
Już łączy swe oddziały z wojskiem Wojewody;
Okryty blizny młodzian jechał śmiało wprzódy,
I zlany krwi posoką ostygłą, zczerniałą,
Swietne odniósł zwycięztwo z wiekopomną chwałą.

Taki koniec żałośny napotkał Saykiera,
I taką śmiercią Tatar dla pana umiera.
Ale duszę zbolałą jakiś smutek ściska,
On prawie obłąkanym wzrokiem wkoło ciska,
Łza nawet mimowolnie zwilżyła powieki —
Bo stracił szczęście swoje już może na wieki.

VI.

W pośród tłumów tatarskich rumak hasa dziki,
Rozległy się w około bezbożne okrzyki.
I tłuszcza rozuzdana dosięga zdobyczy,
Jak psiarnia rozjuszona ze złości skowyczy.
Ale jeden rzut oka, Bazara skinienie,
Nakazało tysiącom ogólne milczenie.
Wódz kazał tylko pojmać młodziana śmiałego,
I żywcem przyprowadzić, natychmiast do niego.—
Gdzie świecą się w namocie złote pawilony,
Gdzie szkarłaty jaśnieją, gdzie bogactw miljony,
Gdzie się ścielą kobierce perskie jak murawa,
Tam ofiara nieszczęsna przed Bazarem stawa.
Z taką pychą wódz mieszkał tatarskiego rodu,
Taki zwyczay powszechny możnych władzców wschodu,
Skoro Bazar twarz ujrzał pięknego rycerza,
Wnet rumieniec na jego licu się rozszerza;
Scięły się w jego piersiach, nawet odetchnienia,
Natężył nieruchome bystre swe wejrzenia,

I milczał chwilę jakąś — później się odzywa:„
„Czyliż piękna Helena w namiot mój przybywa?
„Tyś wzgardziła mną pierwiej — Cóż tu cię przy-
wodzi ?
„Rozumiesz, że twój widok zemstę mą złagodzi?
„O! nie, nie, już mi jutro wróg uderzy czołem,
„I pozna Bojar dumny że swego dopiąłem:
„Jutro jego łeb utnę hardy i zuchwały,
„Zanadto był wyniosły — zanadto był śmiały;
„I pozna muzułmana — Bazara cios ręki,.
„Jutro jego usłyszysz i rozpacz i jęki,
„Jak u nog pełzać będzie, zginając kark hardy,
„I za wzgardę czynioną, wzajem dozna wzgardy;
„Ani twe czułe prośby stłumią zemstę moją,
„Nawet piekła, wściekłości méj nieuspokoją;
„Ujarzmi Polesianów silna ma prawica,
„A ty będziesz w Seraju jako niewolnica.
„Takie jest prawo święte mojego narodu,
„Któremu dziś ulega płeć niewieścia wschodu.“

Helena.

„Rozumiesz, iż przez bojaźń przybywam do ciebie,
„Bym wstrzymała twą wściekłość poniżając siebie?
„O! nie! jakieś wyższe wyroki zrządzają,
„Że los życia mojego w twe ręce oddają,
„Lub cię piekło narzędziem nas dręczyć obrało.
„Lecz żeby tysiąc piekieł szatanów powstało,

„Niedopniesz swych zamiarów zuchwały nędzniku!
„Zbytnią ufność pokładasz na wójsk znacznych liku,
„A my tylko ufamy w moc wielkiego Boga,
„Więc niedotknie narodu mego klęska sroga.
„Jam zginęła, to prawda, bom już w paszczy
źwierza,
„Który cios już męczarni we mnie dziś wymierza;
„Lecz próżno okrutniku, próżne twe zamiary,
„Niepozyskasz mię nigdy nieszczęsnéj ofiary; —
„Smierć skończy me cierpienia, śmierć z méj własnéj
ręki,
„Uspokoi mą boleść, skróci moje męki:
„I jażbym mogła przenieść ojca poniżenie,
„Jak się znosi twe dumne, bezbożne chełpienie?
„Któraż bowiem dziwica szlachetnego czucia,
„Wstąpi w twoje namioty, w te miejsca zepsucia,
„Zepsucia i przeklęstwa nawet wszystkich ludzi;
„Na wspomnienie téj zgrozy myśl straszna się budzi!
„Myśl rozpaczy okropnéj . . . .
Milczy.
„Tygrysie! każesz patrzeć na śmierć mego ojca!
„Zezwolić, by się garnął do piersi mych zbójca?
„To okropnie“ — Wtém chwyta puginał ze ściany,
Z nim się rzuca na wroga, lecz był z rąk wyrwany,
W tém gwałtownem wzruszeniu dziewica zemdlała,
I upadła bez zmysłów; lecz twarz jéj jaśniała

Jakimś cudnym urokiem w zmysłów tych uśpieniu.
Bazar będąc w namiętnem, nagłem uniesieniu,
Tulił ją z jakimś szałem do swojego łona,
Wtem dziewica jak wyższą władzą obudzona,
Ciska wzrokiem pogardy na swego tyrana,
Który wtenczas oniemiał jak marmur, jak ściana,
I spuścił w tejże chwili powieki na ziemię;
Zwaliło się na duszę ciężkich grzechów brzemię,
Bo jakaś moc i władza silna, niepojęta,
Włożyła na szał jego niewolnicze pęta.
Tymczasem odgłos bębnów nagle się rozszerzy,
Ujrzano chrześciańskich z chorągwią rycerzy,
I słychać jak bojowa trąbka się odzywa,
Przerywana, lecz głośna i razem chrapliwa.
To oddział lekkiej jazdy wysłany na zwiady,
By ciągle tropił wroga i szedł w jego ślady.
Zrywa się cały tabor, jak nawalne chmury,
I ciągnie pod Mozyrskie skryte lasem góry;
Gdzie urwiska, parowy otaczają wkoło,
Gdzie w dali góra Storoż (*) wznosi nagie czoło;
I blisko Kalinniku wróg czeka spotkania;
I dla tego okopem namiot swój zasłania

(*) Gura Storoż na południowo zachodniej stronie Mozyrza, gdzie była straż pod czas wojny dla śledzenia obrótów nieprzyjacielskich.

Aby skrył skarb, za który mordy i niezgody,
Za który walczyć będą dwa mężne narody.

VII.

Już celniejsi mężowie w mieście się zebrali,
I radzą by w zapędzie Tatarów wstrzymali;
Już jęczą nieustannie dzwonów tęskne tony —
Ciśnie się tłum niewieści z płaczem przelękniony,
Do ołtarzów świątyni, która niegdyś stała
Na górze Spaską (*) zwanej, i z dala jaśniała.
W przybytku tym się zbiera cała ludu rada,
Na kolanach ze łzami przed ołtarzem pada;
Tam kapłani, rycerze, celniejsi mężowie,
Znani z cnót, oraz męstwa, słynący w wymowie.
Tam nakoniec tłum dziatwy ze starcami bieży;
Wszędzie łkania i przestrach po mieście się szerzy.
Bo komuż wtenczas Tatar nie był z mordów znany?
On potężnym narodom nakładał kajdany,
I wytępiał rod ludzki, jak szatan złośliwy,
Uścielał trupem miasta i krwią zlewał niwy.
Nie dziw więc że w tym razie starszyna się zbiera;
Dla odparcia klęsk strasznych, wnet wodza obiera —
I jeden głos narodu pada na Demiana,
I cała mu drużyna zbrojna jest oddana.

(*) Gura Spaską zwana, w środku miasteczka, gdzie była murowana Cerkiew.

Lecz pomimo tych bodźców świętych człowiekowi,
Głos kochanki porwanej czule sercu mówi;
On umrzeć postanowił, by kochankę zbawić.
Gdy kapłan u Ołtarza począł błogosławić:
Boże wielki! — zawoła w śród tłumo wzebranych—
Oto przy tych ołtarzach przez nas szanowanych,
I w obliczu narodu, mężów znamienitych,
I w obliczu rycerzy sławą już okrytych,
Przysięgam niezachwianą wierność Polesianom,
A zgubę nieomylną wściekłym bisurmanom.
I odszedł od ołtarza w śród licznego zbioru,
I słychać, były pienia kościelnego choru,
Zaniesione do Twórcy, by go błogosławił,
Aby z klęsk i wypadków szczęśliwie wybawił.
Opuszcza więc nakoniec już progi kościoła,
Otoczyły go hufce zwycięzkie dokoła:
W ręku trzymał chorągiew, z którą przewodniczył,
On jednym rzutem oka pułki swe policzył,
I dosiada rumaka, co był w złotym rzędzie,
Którego wichr ulotny niewyścignie w pędzie.
Na hełmie kita pływa, jakby śnieżne puchy,
Igrając tam swobodnie gdzie wiatrów podmuchy;
I przyłbica ze znakiem Litewskiéj pogoni,
A miecz ciężki już błyskał w jego silnej dłoni.
I cały hufiec za nim z proporcami w ręku,
Ruszył z miasta z trąb wrzaskiem,w śród oręża szczęku

Gdzie wzgórza Ipohoru, opasane rowy,
Przez znane miejsca, kędy jezdzili na łowy,
Lecą dzielni rycerze w lasach zająć drogi,
By tatarów w pień wyciąć co do jednéj nogi.
I coraz żwawiéj biegną, pierzcha ptastwo z krzaków,
I słychać tentent głuchy, parskanie rumaków,
Wiatr gwiżdze jęk roznosząc w polach rozłożystych,
A odgłos ten żałobny ginie w błotach mglistych.
Tam daléj górę widać, a na niéj jałowce;
Wkrótce ją powitają przez kręte manowce.
Patrz daléj, a tam wyżéj orły się unoszą,
Złowrogie kruki lecą i pieśń śmierci głoszą.
Umilkły wkońcu wiatry, jakaś cisza głucha,
To jakby straszne przyjście było śmierci ducha,
Gdzieś tylko wilk zawyje, czasem zaskowyczy,
Morderczéj z trupow ciała żądając zdobyczy,
I słychać było krzyki wdali Bisurmana,
I w modlitwie pogańskiéj zgiął dumnie kolana,
I obrócił swe oczy gdzie grób jest Proroka,
I trzysnął ogień zbójczy z jaskrawego oka.
Lecz nagle potém smutek ich lice pokrywa,
I milczenie głębokie modlitwę przerywa,
I nakoniec boleśnie ciężko pierś oddycha,
I złowieszcza łza tryska mimowolnie, zcicha.
Czyliż dusza przeczuwa straszne przeznaczenie?
Jakieś wyższe wyroki głoszą im zginienie.

Taka była modlitwa strasznego narodu,
Przed którym drżały państwa północy i wschodu.—

VIII.

W tém dał znać dzielny Bojar, co wspólnie z Demianem
Chcąc wywrzeć zemstę straszną nad córki tyranem:
Aby wzięto stalowe piły i topory,
I spełnić jego rozkaz niespodziany, skory.
I podciąć las wyniosły, a ich szczyt wysoki
Na chwilę tylko pewną niech patrzy w obłoki,
A potém jedno pchnięcie lub siekier zamachy,
Obalą niebotyczne lasów wielkich gmachy.
Taką śmierć przygotował Bojar już dla wroga,
A Demian wiódł swe hufce, gdzie szła prosto droga,
I spotkał tłumy liczne zaraz bisurmana.
Straszny wrzask wnet wydała ta dzicz wyuzdana,
Jakby zgraja psów zjadłych, gdy wpada na dzika,
I skomli i skowyczy, widząc przeciwnika;—
Tak tłumy liczne pogan straszny krzyk wydały,
Odgłos ten lasy wszędzie zwolna powtarzały.
Ale Demian nie strwożon, wpada na namioty,
I ciska na wsze strony śmierci strasznéj groty,
I pędzi zewsząd tłumy strwożone do lasów,
Co rosły od pierwotnych tego świata czasów,
Co wznosiły ramiona aż do szczytu nieba,
A dzisiaj w jednéj chwili zniknąć im potrzeba.

I skoro Demian wpędził tłumy bisurmana,
Runęła niebotycznych lasów gęstych ściana,
Rozległ się straszny odgłos. — Usłyszym podobny,
Kiedy wielki gmach świata, tak dzisiaj ozdobny,
Tak ogromny, wspaniały, w rozległéj przestrzeni,
W mgnieniu pierzchnie jak obłok i w nicość się zmieni·
Tak równie łoskot straszny powstał, gdy las padał,
I klęskę ostateczną wrogom wszystkim zadał;
I runął w jednéj chwili gmach wyniosły lasu,
Co patrzał na potoki ominione czasu,
Co chował plemie Sławian pod swojém sklepieniem,
Co rzeźwił i ochładzał w lata skwarne cieniem;
Dziś zniknął, ale zgubił bisurmanów razem,
Których Lenko wytępić nie mógł wnet żelazem,
I ramieniem strzaskanym zakrył twarze wroga,
Na których szpetne rysy wyryła śmierć sroga.
Lecz nie dość zemsty jeszcze możnego bojara —
Patrz, z cielska jakby piekłu pali się ofiara.
Wielkie płomie objęło zwłok ich smutne szczątki,
By śladu niezostało téj strasznéj pamiątki.
Ale daléj znów Tatar bezbożny i dziki,
Zbiera szczątki rozpierzchłych i formuje szyki,
I gdzie namiot złocisty stoi wrogów tłuszcza,
Demiana i Bojara do jego nie wpuszcza,
Bo tam skarb się ukrywał, za który krew płynie,
Za który w jedną chwilę tyle ludu ginie.

Tam Helena zostaje piękna, znamienita,
Przed Kochankiem i Ojcem w namiocie ukryta.
Już tryska krew strumieniem, łamią się bagnety;
Już Lenko tuż dosięga zamierzonéj mety;
On niesie wszędzie z sobą miecz strasznéj rozpaczy,
Jego pocisk nikomu dzisiaj nie przebaczy.
Jak anioł mściciel ciska śmiercią naokoło
Nową chwałą jaśnieje znowu jego czoło;
I pomimo tysiąca nieomylnych grotów,
Jak piorun niewstrzymany wleciał do namiotów,
Gdzie wściekły lecz bezczynny tatar w zbroi siedzi,
Okryty twardą stalą i pancerzem z miedzi,
By piérwszy tylko pocisk mógł przenieść Demiana,
A późniéj śmierć rozkoszą była dla tyrana.
On przewidział, iż czuły kochanek w zapędzie
Życie tylko swéj lubéj ma na piérwszym względzie.
Aby więc okrutniejszą boleść jemu sprawić,
Umyślił w chwili zejścia życia jéj pozbawić;
A późniéj śmierci tylko już dla siebie żądał,
Na dziewicę w milczeniu, jak tygrys spoglądał,
Którą więził w objęciach, mając kindżał w ręku,
Któréj prośb nie chciał słuchać, ni łez, ani jęku,
I w obliczu Demiana łamiącego zbroje,
Z piersi śnieżnych dziewicy wytoczył krwi zdroje,
Którą pił swemi usty, dziko się uśmiechał,
I powolnie w pierś własną ostry kindżał wpychał,

I słychać były straszne słowa jego głosu:
„Nie ginę z ręki wroga, lecz od swego ciosu...
Tak umarła dziewica w objęciach Tatara,
Ta niewinna jak bóstwo najczystsza ofiara
W tem się ziemia zatrzęsła ze strasznym łoskotem,
Niebo w chmurach i piorun leci z strasznym grzmotem.
Trą się massy obłoków siarką przepełnione,
Ucieka wojsko z tamtąd całkiem przestraszone;
Pęka się ziemia na pół, i tatara chłonie —
Lecz i ziemia nie chciała mieć go w swojém łonie.
Cisnęła go do piekieł, a Heleny ciało
Jak piękny Anioł w niebo z duszą uleciało.
Pamięć o niéj w powieści nazawsze zostanie,
O cnotach jéj na wieki trwać będzie podanie.
Mogiłę zaś tatarską obrzydłą, pogańską,
Potomność dzisiaj nawet zwie *Górą Szatańską*;
A jéj grzbiet oschły zawsze, i dziki, i nagi,
Świadczy, jak straszne były dla tatara plagi.
Dotąd żadna krzewina liściem nieocienia,
Nieusłyszysz tam ptaków wesołego pienia.
Tam daléj naokoło parowy powstały,
Dzisiaj ich *Kalinnikiem* krajowce nazwały,
Bo tam rosną kaliny, lipy pochylone,
Które patrzą na wody Prypeci spienione.

KONIEC.

PRZYPISKI.

W początkach panowania Zygmunta I. Bazar z murzow tatarskich miał nadaną ziemię zwaną Ipohor położoną niedaleko od miasta Mozyrza, za to, iż się przyczynił do kilkakrotnego pobicia tatarów. Z niewiadomych później przyczyn tenże Bazar udał się do Tatarów krymskich i czynił kilkakrotne napady na Mozyrz — W tymże prawie czasie Zygmunt 1-szy ziemię uprzednio nadaną Bazarowi oddał lennem prawem Demianowi Lence z przydomkiem Ipohorskiego, w nagrodę odniesionego zwycięztwa nad Tatarami na temże polu, a takoż Obuchowiczowie za uczynione usługi krajowi, dostali ziemię zwaną Obuchowszczyzną i wieś Sedelniki niegdyś w Powiecie Mozyrskim położoną — Miasteczko Mozyrz miało 7 miejsc obronnych — Wnosić można, iż były zbudowane podczas napadów tatarskich — Do strzeżenia zameczków tych czyli twierdz, przeznaczeni byli mieszczanie mieszkający po futorach — W jednym tylko futorze zwanym Łubnią w miejscu nader nieprzystępnem, są ślady małego zameczku, lecz że było więcej miejsc temu podobnych obron-

nych w tém mieście, o tém się można przekonać z dawnych papierów jemu służących.

Napady tatarskie znacznie się przyczyniły do zaludnienia Mozyrza, bo miejsca nieprzystępne były jedyném schronieniem w owe czasy dla tułającego się ludu.

WIERSZE RÓŻNE.

I.

Wieczność i prawda — dwa tylko są słowa,
Lecz w nich człek widzi cel swój ostatecznym,
W Bogu ich bytność i pierwsza osnowa,
Gdyż Bóg wszystkiego początek konieczny.
Duch zaś co ujął cały świat zmysłowy,
Ciągłym w naturze jest ruchem i życiem,
Ztąd wiedza ludzi ma bieg postępowy,
Która jest Boskiej idei odbiciem.
Niechże więc rozum potężny człowieka,
Wszystko rozwija i prawdy docieka,
I w bycie przyszłym stałe szczęście snuje,
Zwalczy cielesność która go krępuje.
W tenczas na skrzydłach wyższego rozumu,
Wzniesie się dalej nad pojęcie tłumu,
I wzgardzi gniewem co go tu otacza,
Nad niem się żali, lecz niech mu przebacza.
Bo błąd z słabością człeku jest wrodzony,
On zmysłowością zewsząd otoczony,
Zbacza najczęściej wolą i rozumem,
Ludzie się tacy stają gminnym tłumem.

Przebaczać zatém ludzkość nakazuje,
Lecz skoro duch twój wyżéj już wzlatuje,
Gardź zmysłowością, szukaj prawdy tylko,
Korzystaj z życia, bo jest krótką chwilką,
W której to człowiek zaledwo poznaje,
Że w rzędzie istot nieśmiertelnych staje.
Jeśli więc godność szanujesz człowieka,
Dlaczegoż pycha górę bierze w tobie,
Z wzgardą odpychasz równego ci człeka,
Żyjesz dla siebie, żyjesz tylko w sobie.
Kochaj więc ludzi choć cię potępieją,
Garń ich do łona tak jak ojciec czuły,
A choć twe rady od się odpychają,
Choćby cię nawet i w więzy okuły;
Przebacz, jak Chrystus wrogom swym przebaczył,
Choć cierpiał za to iż treść prawd tłómaczył:
Tyś będąc prawym posłannikiem Boga,
Czyliż się strwożysz cierpień i męczeństwa,
A lubo straszna przeciwności droga,
I choć ci grożą zbrodni okrucieństwa,
Bóg, prawda, męstwo niechaj wesprą ciebie,
I dla ludzkości wnet poświęcaj siebie,
Kładnąc za życia męczeńską koronę,
Rozsiewaj prawdy święte Zbawiciela,
W jaką się zwrócisz na tej ziemi stronę,
Niech duch potężny wszędzie cię ośmiela;

Wtenczas godnością wzniesiesz się wysoko,
I świat ten dumny padnie na kolana,
Nazwie już ciebie z bawienia opoką,
A w Bogu uzna .... Pana.

II.

Naturo! gdy myśl moja w tobie się zagłębi,
I zajrzy aż do twoich niezmierzonych głębi,
Jak widzi dziwne cuda w zjawisk tych ogromie,
Któremi duch odwieczny działa niewidomie,
Patrzę dziś gdzie urwiska sterczą potopowe,
Na nich się świecą grzbiety chude i jałowe.
I mogilnik posępny, gdzie gliny odłamy,
Odkryły wykopane ręką ludzką jamy,
Tam biała kość szkieletów sterczy w szczycie góry,
A w obłokach już groźne zebrały się chmury;
Tam wulkan ciska ogień aż w same obłoki,
Owdzie w massie ogromnej spadają potoki;
Tam puszcze stoją głuche, w nich się kryją ptaki,
Inne znów ulatują gdzieś w niebieskie szlaki;
Tam się zrywa Zubr silny z ciężkiego łożyska,
A tam dzik rozhukany wkoło pianą pryska,
I spienione tam w dali ryczy straszne morze,
A na niém śmiały okręt rudlem fale porze.
Tam w mieście słyszę gwary, turkot, tentent, dzwony,
I wyje wiatr zuchwały sztraszliwemi tony.

Tu u stop kość Mammuta stérczy w słojach gliny,
Ona świadkiem jest strasznéj w naturze godziny,
Kiedy glob pochłonięty w wód ogromnéj massie,
Zostawił ślady tylko o tym strasznym czasie.
Naturo! pytam ciebie, jakie twe są cele,
Na co ten duch potężny w mém nikczemném ciele?
Który ogrom tych zjawisk rzutem oka widzi,
I z władzy twojéj nawet urąga się, szydzi.
Któż ten duch tak potężny, pytam z dumą ciebie,
Co żyje w wszystkich tworach na ziemi i niebie,
I całą nieskończoność sobą obéjmuje,
Oznacza bytność jestestw i swą istność czuje?
Onto mocą swą ujął niezliczone światy,
Oblekł je w te złociste gwiazd i słońca szaty,
I w przestrzeni bez granic pozawieszał globy,
Nadając im tak różne i świetne ozdoby,
Powiązał niezerwanym to wszystko łańcuchem,
Siebie zaś nazwał twórczym i potężnym duchem,
A w istocie człowieka stworzył wiedzy dzielność,
Zapewniając na wieki jemu nieśmiertelność.
A więc siły natury w nim mają początek,
I z niego wszystkich działań rozwija się wątek.
On to gadał przez święte proroki i wieszcze.
Co uczyni w przyszłości, tego niewiem jeszcze:
Może nagle podchwyci te ogromne globy,
I wówczas sobie tylko znanemi sposoby

Ciśnie w przepaść bezdenną zniszczenia, nicości,
I stworzy nowe światy w szczęśliwszéj przyszłości,
Nadając nieśmiertelny byt ciału człowieka,
Na którego on wątłość tak często narzeka.
Przeszłość nawet przedstawia dziwnych działań ślady.
Oto patrzę na ziemi ogromne pokłady,
Widzę w nich cząstki tworów dziś nam już nieznanych,
W początku zwalisk głazów piaskiem zasypanych,
A w podaniach narodów krążą dziwne wieści,
W których może prawd wiele nieznanych się mieści,
Choć je bajką zmyśloną dzisiaj nazywają,
Może przyszłe w nich wieki treść główną poznają.
Człowieku! oto xięga natury przed tobą,
Ziemia dla cię mieszkaniem, tyś dla niéj ozdobą,
Tyś celem ostatecznym, albowiem bez ciebie
Świat zmysłowy nie w stanie sam pojmować siebie,
W tobie obrał siedlisko duch wiedzy ogólnéj;
Jesteś zatém z nim zawsze i natury wspólnéj.
Nieszpeć więc zmysłowością działań twego ducha,
Niechaj żądza i rozum głosu prawdy słucha,
A w tenczas w istot wyższych umieścisz się rzędzie,
I xięga wiedzy wszelkiéj daną tobie będzie,
A stargawszy na ziemi cielesne łancuchy,
Ulecisz gdzie wzlatują wszystkie prawe duchy.
Taki cel ostateczny rozumnéj istoty,
Jeśli spełnia w pokorze chrześciańskie cnoty,

Przez nie staje się tylko podobną do Boga,
Przez czyn tylko moralny do Nieba jest droga.

ORZEŁ.

Patrz, tam Orzeł się zerwał z nadbrzeżnej opoki,
Jednym pędem ominął powietrzne obłoki,
I zniknął gdzieś w przestrzeni nieskończonej świata,
Tam osiadł gdzie złocista słońca świeci szata.
O szczęśliwy, tyś dopiął pożądanej mety,
Człowiek tylko nie może dójść onéj, niestety!
A przeszedłszy w tém życiu zbyt smutne koleje,
Z uśmiechem na zwodnicze spogląda nadzieje.

OŚWIADCZENIE SIĘ.

Pani!

Gdyby Ci nawet świat cały hołdował,
I bijąc czołem uwieńczył koroną,
Gdyby Cię wielbiąc, nad wszystko szacował,
Gdyby Cię nawet tak jak bóstwo czczono,
Jam równie niosąc hołd powinny w dani,
Przytém bym wyznał, że cię kocham pani.

* * * * *

Gdyby natenczas dumą uniesiona,
Jako zuchwalca śmiercią mię karała,
A chęcią zemsty będąc pobudzona,
Własnemi oczy na mą śmierć patrzała,
Jabym Ci chętnie, życie oddał w dani,
Alebym wołał: „że cię kocham Pani!

* * * * *

Gdyby chcąc wymodz na mnie się zrzeczenia,
Iść na najsroższe męki rozkazała,
Jabym zniosł wszystkie zadane cierpienia,
Jakie znieść mogą tylko ludzkie ciała,
Męki i boleść niosłbym także w dani,
Alebym wołał: „że cię kocham Pani!

* * * * *

Lecz Ty, co słyniesz jak anioł z dobroci,
Czyż wzgardzisz serca mojego miłością,
A luboś jedna w pośród dziewic kroci,
Co tak zachwycasz wszystkich swą pięknością.
Niewzgardzisz jednak tém mojém wyznaniem,
I uszczęśliwisz wzajemném kochaniem.

OMYŁKI.

Stron.	*Wiersz.*	*Zamiast.*	*Czytaj.*
1	12	By jego otaczały	Aby go otaczały.
2	7	gwiznał	gwizdnął.
2	11	Ale któż jego badał	Ale któż by go badał.
2	12	okiem w około	okiem wkoło.
2	13	I tęskność większa skryła jego lice.	Tęskność większa okryła jego blade lice.
2	16	Niech przywiedzie mnie	Niech przywiedzie mi.
4	12	w które lecą strony	w które lecieć strony.
4	23	śpiewy pogrzebowe choru.	śpiewy pogrzebnego choru.
5	10	Szerzyl się	Szerzył się.
7	2	stamtych pór	z tamtych pór.
11	24	do pobocznej rzeczółki Okuniowki	do pobocznej rzeczułki Okóniówki.
12	12	kuntusz	kóntusz.
15	26	I grożąc się	I grążąc się.

